



Wypadek autobusu

Wstrzymaliśmy oddech...



odezwa

ABP DAMIAN ZIMOŃ

Drodro Diecezjanie!

Ogarniam ojcowską miłością wszystkich poszkodowanych i ich rodziny. Szczególnie jestem blisko rodzin tragicznie zmarłych. Wszystkich cierpiących chcę zapewnić, że Chrystus jest z Wami. Proszę Boga miłosiernego, aby ulżył cierpieniom poszkodowanych, zaś zmarłych przyjął do swej wiecznej radości. Proszę Was, Drodro Diecezjanie, o modlitwę za wszystkich poszkodowanych i zmarłych oraz za ich rodziny.

Wraz z kapłanami naszej archidiecezji łączę się w bólu i modlitwie ze wszystkimi, którzy cierpią z powodu tej katastrofy. Nasza Caritas wesprze materialnie rodziny tragicznie zmarłych. Ponadto proszę Was, Drodro Diecezjanie, kochani kierowcy, którzy wybieracie się w wakacyjne podróże sami, bądź z bliskimi o roztropną jazdę. Bardzo duża ilość tragicznych wypadków na drogach przywołuje nas do czujności i bezpieczeństwa na drogach. Świętego Krzysztofa, patrona kierowców, prosimy o orędownictwo i opiekę w czasie każdej naszej podróży. Z serca wszystkim błogosławie w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

– Kolejny już raz z wielkim bólem dowiadujemy się o katastrofie w ruchu drogowym – napisał w specjalnej odezwie abp Damian Zimoń.
– Wraz z rodzinami ofiar śledzimy z troską wieści o losach osób dotkniętych tą katastrofą.

Złe wieści zaczęły docierać w piątek 11 lipca 2008 w godzinach rannych. Autobus wiozący

mieszkańców Śląska uległ tragicznemu wypadkowi na terenie Serbii. Na początku media nie podawały bliższych szczegółów. Kiedy było już wiadomo, że wśród poszkodowanych są ofiary śmiertelne, zaczęły dochodzić sprzeczne informacje co do ich liczby. Ostatecznie zginęło sześć osób, w tym dwoje dzieci, zaś kilkadziesiąt zostało rannych. Niestety, w serbskich szpitalach przebywają najbardziej poszkodowane ofiary katastrofy. Życie niektórych z nich jest wciąż zagrożone. Stan pozostałych jest wprawdzie stabilny i nie budzi lęku o życie, jednak rany, jakich doznały, są dotkliwie. W jednym przypadku konieczna była amputacja, w innym lekarze przyszyli

rękę, która została wyrwana na skutek urazu.

Jak dowiedzieliśmy się w centrali Caritas Archidiecezji Katowickiej, rodziny zmarłych otrzymają 5 tys. natychmiastowej zapomogi. – Łączymy się w bólu z poszkodowanymi – mówi ks. Krzysztof Bąk, dyrektor Caritas. – Oprócz pomocy materialnej, chcemy pamiętać przede wszystkim o modlitwie. W niedzielę w parafii NMP Uzdrowienia Chorych sprawowałem Eucharystię w intencji tragicznie zmarłych i ich rodzin. Modliliśmy się także o powrót do zdrowia dla rannych. Oby nasza modlitwa była jak najskuteczniejsza.

Więcej o katastrofie piszemy na str. X i XI **mf**



Wypadkowi ulegli wracający z wczasów pracownicy kopalni „Ziemowit” i ich rodziny

Oaza dla życia

KONIAKÓW. Ustroń. 10 lipca, podczas wakacyjnego Dnia Wspólnoty, 576 członków Ruchu Światło-Życie z archidiecezji katowickiej podpisało List Jedności z redaktorem naczelnym „Gościa Niedzielnego”, ks. Markiem Gancarczykiem. List ma związek z pozwem sądowym, z którym przeciwko ks. Gancarczykowi wystąpiła Alicja Tysiąc, w związku z opublikowanymi na łamach „Gościa” artykułami ukazującymi nienar-

szalność życia poczętych dzieci i zło aborcji. Sygnatariusze Listu, wśród których jest także abp Damian Zimoń, życzą redaktorowi naczelnemu: „Odwagi wiary, która cechowała sługę Bożego ks. Franciszka Blachnickiego”. „Ufamy – czytamy dalej w Liście – że owocem apostołatu słowa realizowanego na łamach »Gościa Niedzielnego« będą nawrócenia osób, które aktualnie stały się niewolnikami cywilizacji śmierci”.



Wśród sygnatariuszy listu był abp Damian Zimoń

Być dla

BORONOWO. Trwa jeden z obozów stypendystów Fundacji Nowego Tysiąclecia. Jak informuje Katarzyna Kieler, młodzież stara się na nim pogłębić swoją duchowość. – Studenci chcą także przygotować się na czas obozu, który będzie miał miejsce na Śląsku i w Zagłębiu od 17 do 30 lipca. Wśród uczestników zlotu są wolontariusze, którzy na terenie śląskiej metropolii będą pełnić

funkcję wychowawców. – To jest już nasz zwyczajem – mówi ks. Dariusz Kowalczyk z fundacji. – Przed głównym obozem spotykamy się w mniejszej grupie i próbujemy tam ładować akumulatory. W tym roku głównym hasłem są słowa „Być dla”. Mają one szczególne znaczenie, jeśli uwzględnimy późniejszą służbę naszych uczestników, którzy niedługo będą kadrami.



Młodzież w Boronowie przygotowywała się do pracy w naszej archidiecezji



Stanisław Płatek

jeden z przywódców strajku w kop. „Wujek”

Wyrok sądu w sprawie Kiszczaka to skandal.

W uzasadnieniu sędzia stwierdza, że Kiszczak jest winny, a potem przy podsumowaniu nie znajduje winy, by potwierdzić ją wyrokiem. To niezrozumiałe i nie do przyjęcia.

Zdanie Kiszczaka w sprawie „Wujka” znam od 27 lat. Wypowiada się o nas, strajkujących, jako o politykerach. Chełpi się, że jest twórcą Okrągłego Stołu, ale nie mówi, że jest też współtwórcą stanu wojennego. A przede wszystkim jest winny ofiar na „Wujku”, i nie tylko.

Wypowiedź z 10 lipca, po wyroku sądu, który umorzył proces Czesława Kiszczaka ws. „Wujka.

O kontrowersyjnym wyroku piszemy na stronie 7.

Gminne półkolonie

CHEŁM ŚLĄSKI. Gminna Świetlica Środowiskowa i Urząd Gminy zadbały o dzieci, które nigdzie nie wyjeżdżają z miasta, zapewniając im dwumiesięczny pobyt na półkoloniach.

Z tej formy wypoczynku na każdym turnusie korzysta po 45 dzieci. – Zapewniamy im miłe spędzenie czasu wolnego codziennie od 9.00 do 14.00 – mówi kierowniczka półkolonii Magdalena Rak, którą wspomagają wychowawczynie Ewa Król, Grażyna Mykalska, Teresa Kitlas, Barbara Kula-Jurek. Dzieci mają też jeden posiłek: drożdżówki i napoje.

Wakacje z Unią

KATOWICE. „Poznajemy Europę” – pod takim hasłem do końca sierpnia trwają w katowickim punkcie informacyjnym Europe Direct warsztaty dla dzieci. Program zajęć poświęconych Unii Europejskiej przygotowano w zależności od wieku uczniów śląskich podstawówek i gimnazjów. – Staramy się stworzyć takie warunki, aby każde dziecko aktywnie uczestniczyło w tych spotkaniach. Młodszym grupom, w klasach od 1 do 3, proponujemy na przykład zabawę z bibułą pt.: „Wartości Unii Europejskiej”, a starsi uczestnicy biorą udział w quizach i ćwiczeniach – mówi Katarzyna Michałek z biura Europe Direct. Na wakacyjnych warsztatach chętnie pojawiają się podopieczni miejskich ośrodków kultury.

Wędka zamiast ryby

SAMORZĄD. Zarząd Województwa Śląskiego rozstrzygnął II etap konkursu ofert w dziedzinie polityki społecznej oraz profilaktyki i rozwiązywania problemów alkoholowych. W konkursie z dziedziny polityki społecznej dofinansowanie uzyskało 19 projektów na łączną kwotę 375,7 tys. zł. Wsparcie z budżetu Województwa Śląskiego mogą pozyskać projekty służące wyrównywaniu szans młodzieży ze środowisk zagrożonych patologią społeczną i ubożeniem. To konkurs, w którym startować mogą projekty służące aktywizacji społecznej, osłonięciu socjalnej osób zagrożonych wykluczeniem społecznym, integracji osób niepełnosprawnych i starszych oraz rozwojowi organizacji społecznych, w tym wolontariatu.

GOŚĆ KATOWICKI

katowice@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. Wita Stwosza 11, 40-042 Katowice
TELEFON 032 608 76 76 FAKS 032 251 50 21
REDAGUJĄ: ks. Marek Łuczak – dyrektor oddziału, Anna Burda-Szostek, Mirosław Rzepka, Piotr Sacha

Mistrzynie Czech



DANUTA SOWA

Mistrzynie ze Śląska konkurowała z 24 zawodniczkami

MYSŁOWICE. Agnieszka Helbik, instruktorka jazdy konnej w stadninie koni „Arabka” w Mysłowicach-Dzieńkowicach, została mistrzynią Czech w ujeżdżaniu koni w damskim siodle. Zawody miały miejsce od 5 do 5

lipca w miejscowości Michowo Hradiste. Nasza reprezentantka była tam jedną spośród 24 zawodniczek w kategorii ujeżdżania w damskim siodle. Trenerką naszej mistrzyni jest Alicja Wiśniewska-Leśniewska.

Nagła śmierć kapelana

KATOWICE. W środę 9 lipca w czasie urlopu zmarł nagle w 13. roku kapłaństwa ks. Piotr Radosz. Miał 40 lat, pracował jako kapelan szpitala wojewódzkiego w Tychach. W ubiegłą niedzielę modlono się za niego w rodzinnej parafii Podwyższenia Krzyża św. i Matki Bożej Uzdrawienia Chorych w Katowicach. W



intencji zmarłego kapłana ofiarowano modlitwę różańcową. Tam też odprawiona będzie msza św. pogrzebowa, a ciało zmarłego zostanie pochowane w grobie rodzinnym na cmentarzu w Zawierciu. Nieznana jest jeszcze dokładna data pogrzebu, gdyż ciało zmarłego znajduje się poza granicami kraju.

Mniej remontów na A4



KS. MAREK ŁUCZAK

Czy niedługo przejazd z Katowic do Krakowa będzie tańszy?

MYSŁOWICE. Wiele razy informowaliśmy o utrapieniach kierowców na autostradzie A4. Remonty utrudniają przejazd, a opłata za 60-kilometrowy odcinek wydaje się astronomiczna.

Prawdopodobnie niedługo sytuacja się poprawi. Wprawdzie opłata się nie zmniejszy, ale firma zarządzająca drogą nie będzie mogła remontować zbyt długich fragmentów naraz.

Z boku



felieton

KS. MAREK ŁUCZAK

mluczak@goscnielny.pl

O wyobraźnię miłosierdzia

Podobno przypadki są tylko w gramatyce. Któż nie zna tego powiedzenia? Na pewno jest w nim wiele mądrości, choć absolutna wiara w te słowa byłaby naiwnością. Czasami jednak zdarzają się zadziwiające zbiegi okoliczności. Niedawno podczas kolegium redakcyjnego szukaliśmy tematów nadających się na cykl wakacyjny. Ktoś wpadł na pomysł, by przedstawić na naszych łamach kościoły z ciekawą historią w tle. Od razu pomyśleliśmy o świątyniach, które powstały w niedalekiej przeszłości jako wota albo monumenty. Nasi przodkowie dziękowali za ocalenie, albo upamiętniali ofiary katastrof i nieszczęść. Kiedy opadał pył i kurz po eksplozji w jednej z fabryk czy w zawalonym kopalnianym chodniku, ludzie uciekali się do Boga. Wyrazem tej ufności stawały się właśnie kościoły. Raport na ten temat przewidzieliśmy do bieżącego numeru. Kiedy go czytałem, pomyślałem, że życie toczy się na Śląsku w rytmie ciężkiej pracy, świętowania i katastrof. Te ostatnie nawiedzały Śląsk wyjątkowo często, a ich przyczyny tkwiły przede wszystkim w uprzemysłowieniu. Tylko w ciągu ostatnich lat mamy w żywej pamięci zawaloną halę wystawową w Chorzowie, eksplozję w kopalni „Halemba”, a ostatnio tragedię rodzin górniczych z kopalni „Ziemowit”.

Za każdym razem w przypadku podobnych nieszczęść mamy do czynienia z wyjątkowym przeżyciem. Jeszcze niedawno byliśmy skazani na lakoniczne komunikaty. Dzisiaj stajemy się prawdziwymi współuczestnikami tragicznych wydarzeń. Kamery telewizyjne podążają za ofiarami. Z jednej strony takie przekraczanie granic intymności może irytować, z drugiej – umożliwia nam kształtowanie wrażliwości. Nieraz już przecież słyszeliśmy, że pewnych spraw nie da się opowiedzieć. Aby zrozumieć, trzeba być albo uczestnikiem, albo świadkiem. Podczas ubiegłego weekendu dotarły do nas także informacje o innych tragicznych wypadkach. Nie były one tak spektakularne jak wypadek całego autobusu. Telewizyjne obrazy skłaniają ludzi do ofiarności, ale kiedy na konto wpływają środki przeznaczone dla poszkodowanych w konkretnym przypadku, nie można ich przekazać na rzecz innych poszkodowanych. Może warto przy okazji katastrof takich jak ta ostatnia pomyśleć o innych ofiarach. Do drzwi Caritas pukają ludzie, którym brakuje pieniędzy na leczenie i rehabilitację, a telewizyjne kamery nie zawsze im towarzyszą, szczególnie gdy tematem dnia staje się awantura w parlamencie czy inauguracja olimpiady.

■ R E K L A M A ■

- **Azbest, acekol, eternit – demontaż, utylizacja na terenie Śląska**
- **Pokrycia dachowe papami termozgrzewalnymi, 26 zł/m², gwarancja 10 lat**
- **Więźby, izolacje i odwadnianie**

Autoryzowany Zakład Ogólnobudowlany S.C. Gawlik

43-400 Cieszyn, ul. Kresowa 27
tel. 0 792 013 569 lub 033/858 20 18

KOŚCIOŁY Z DRAMATEM

W TLE. Najczęściej o powstaniu nowej parafii decydują względy duszpasterskie. Na Śląsku przyczyny bywały różne: czasami **decydował dramat katastrof**, a nawet zbrodni...



Z PRYWATNEGO ARCHIWUM JANA FURGOŁA

Gdy opadnie pył i

tekst

PIOTR SACHA

psacha@goscniedzielny.pl

Był wtorkowy letni poranek, gdy robotnicy z Krywałdu i okolic zaczęli swoją zmianę w miejscowej fabryce prochu „Lignoza”. Kilka godzin później na równe nogi zerwali się wszyscy mieszkańcy. Najpierw tak huknęło, że wyleciały szyby w oknach domów, a później czarny dym uniosł się na ponad sto metrów. To była najtragiczniejsza w skutkach eksplozja w tego rodzaju zakładach w Europie. Ciała dziewiętnastu osób, które zginęły tu 21 lipca 1921 r., złożono w cechowni. Tam również odprawiono ceremonie żałobne. Obecnie ten budynek to kościół św. Antoniego Padewskiego i św. Barbary w Krywałdzie.

Proch na zgliszczach

Jeszcze w tym samym roku, w grudniu, nastąpił kolejny wybuch. Tym razem życie straciło pięciu robotników. Załoga zaczęła się domagać od dyrekcji, by w cechowni odbywały się teraz regularne nabożeństwa. W pomieszczeniu tym od pięciu lat znajdowała się figura św. Barbary. Tak też się stało, najpierw przyjeżdżał tu proboszcz z Wilczy, a następnie księża z Knuruwa. Fabryczna kaplica do 1981 r. funkcjonowała jako stacja duszpasterska. Po 60 latach od tragicznych wydarzeń powstał tam kościół parafialny.

Jak zapewnia ks. Marek Kamiński, obecny proboszcz parafii w Krywałdzie, wciąż żywa jest tu pamięć o tamtych wydarzeniach. – Sam budynek kościoła, wcześniej cechowni, przypomina o tragediach sprzed wielu lat – opowiada. – Choć fabryka już nie istnieje, co roku w pierwszą niedzielę czerwca obchodzimy tzw.



HENRYK PRZONDZIONO

Tablica upamiętniająca wydarzenia z kopalni „Wujek”

dzień chemika. Tego dnia zbierają się wszyscy, którzy kiedyś pracowali w tutejszych zakładach. Odprawiamy Mszę św. za zmarłych i żyjących pracowników – dodaje. Przy kościele znajduje się tablica z nazwiskami osób, które zginęły w 1921 r.

Podczas tegorocznego odpustu świętowano jubileusz 100-lecia kościelnego budynku. Z tej okazji stanął w świątyni m.in. nowy ołtarz główny, który swym wyglądem nawiązuje do dawnego ołtarza z pierwszego okresu działalności duszpasterskiej w cechowni. Przez długie



lata kaplica zajmowała tylko część zakładowego budynku. Niejako na jej zapleczu znajdowały się warsztaty, biura i pomieszczenia socjalne. Budynek cechowni otaczał las i biegnący obok do lontowni tor kolejowy.

– Ten tor był bardzo blisko. Gdy podczas Mszy przejeżdżał pociąg, który nieomal ocierał się o ścianę kościoła, czasem ksiądz musiał na chwilę przerwać, żeby dudnienie parowozu nie zakłócało liturgii – wspomina Jan Furgoł z rady parafialnej.

Dopiero w 2001 r. parafia pozyskała od upadłych zakładów chemicznych całość budynku wraz z przyległym gruntem. Powstały m.in.



Z PRYWATNEGO ARCHIWUM IANA FURGOLA

Ślady historii



MARIA ZAGÓRSKA

Z PARAFII PODWYŻSZENIA KRZYŻA ŚWIĘTEGO W KATOWICACH – W grudniu wokół naszego kościoła zawsze wiele się dzieje. Mieszkam

na 9. piętrze, dobrze widzę, jak wędrują spod kościoła pod krzyż chorągwie. Kiedyś postanowiłam je policzyć. Było ponad 130 delegacji. W miarę upływu czasu pamięć o górnikach z „Wujka” wcale nie maleje, jest wprost przeciwnie.



MIECZYSLAW KULA

AUTOR KSIĄŻKI „BOGUSZOWICE” – Boguszowicki kościół z 1717 roku pw. św. Wawrzyńca został przeniesiony do dzielnicy Ligota w Rybniku w 1975 r.

I choć ta decyzja ówczesnego proboszcza Edwarda Toboli spotkała się z głosami krytyki mieszkańców, to z perspektywy czasu można powiedzieć, że miał rację. Kościół potrzebny był tej odległej dzielnicy. Dzisiaj w miejscu świątyni jest park. Pozostały po niej murowane fundamenty, kapliczka, w której kiedyś stała figura św. Jana Nepomucena, oraz krzyż z początków XIX w. Teren, na którym stał kościółek, to miejsce pamięci dla naszych mieszkańców, o jego historii przypomina umieszczony tam obelisk.



JAN FURGOL

WSPÓŁAUTOR PUBLIKACJI O HISTORII PARAFII W KRYWAŁDZIE

– Pamiętam, że gdy byłem dzieckiem, ojciec prowadził

mnie w niedzielę za rękę, mówiąc: „idziemy na Mszę do cechowni”. Eucharystia była tylko o 9 rano. Szczególnie utkwił mi w pamięci obrazek, gdy ksiądz jechał bryczką z knurowskiego kościoła śś. Cyryla i Metodego. Ludzie, których mijał, zatrzymywali się i uklonem go pozdrawiali. Można powiedzieć, że to było spore wydarzenie. Życie religijne w Krywałdzie rozwijało się, z czasem pojawił się ksiądz rektor, który zamieszkał w jednym z prywatnych domów, a w 1981 roku mianowany został pierwszy proboszcz parafii. Budynek kościoła został rozbudowany i wyremontowany, a w pozyskanych pomieszczeniach powstał m.in. klub emeryta i rencysty.

PO LEWEJ: Zniszczenia po eksplozji w Krywałdzie w 1921 r.

PO PRAWIEJ: Pogrzeb ofiar z fabryki prochu „Lignoza”

kurz...



PIOTR SACHA

o budowie świątyni we wsi położonej po obu stronach szosy prowadzącej z Katowic do Świętochłowic, rozegrały się w nocy z 3 na 4 marca 1896 r.

Przed godz. 22 w szybie kopalni „Kleofas” na głębokości 120 metrów zapalił się od lampy drewniany chodnik. Gazy i dymy pożarowe szybko przedostawały się coraz dalej, docierając do pól eksploatacyjnych. Akcja ratunkowa trwała blisko 36 godzin, angażując zastępy ratowników z kilku śląskich kopalni. Tej nocy zginęło 105 górników. Zmarłych, którzy osierocili 165 dzieci poniżej 16. roku życia i pozostawili 66 wdów, pochowano głównie w zbiorowych mogiłach na co najmniej siedmiu cmentarzach.

Podczas pogrzebu w Bogucicach wierni z Załęża wraz z proboszczem obiecali zbudowanie kościoła jako wotum ku czci św. Józefa, patrona dobrej śmierci. Nad grobami górników ślubowali: „Dla uczczenia drogiej pamięci naszych ukochanych współbraci, więcej jeszcze dla prześlągnięcia gniewu Boskiego – obiecujemy Panu Bogu najwyższemu stawić kościół w Załężu i na ten cel ofiary według naszej możliwości przynosić, aby ów kościół służył Panu Bogu na chwałę, nam i drogim zmarłym na korzyść zbawienną. Amen”. Miesiąć później abp wrocławski kard. Jerzy Kopp wydał dekret erygujący parafię. W 1900 r. nowy kościół był już poświęcony.

Proboszcz na ratunek

Podobna historia w podobnym czasie wydarzyła się w Świętochłowicach. Pod koniec XIX stulecia w związku z napływem ludności również zaszła tam konieczność budowy kościoła. Projekt nowej świątyni i tym razem

Budynek kościoła w Wełnowcu pełnił pierwotnie funkcję odlewni żelaza

parking, parafialna świetlica, sala katechetyczna, aneks sanitarny i kuchenny.

Patron dobrej śmierci

Zanim powstał kościół św. Józefa w Katowicach-Załężu, mieszkańcy chodzili na Msze do Bogucic. Końcówka XIX wieku to początek złotych lat dla Załęża, do którego napływały z każdym rokiem setki, a nawet tysiące osób chętnych do pracy w kopalni. Naturalną potrzebą było stworzenie tu samodzielnej parafii. Wydarzenia, które ostatecznie zdecydowały

DOKOŃCZENIE NA S. VI >

► DOKOŃCZENIE ZE S. V

poprzedziła katastrofa kopalniana. 20 czerwca 1884 r. górnicy kopalni „Niemy” jak zwykle po zakończonej pracy szli w stronę szybu, gdy nagle spotkała ich potężna masa wody, która wdarła się do wnętrza. 43 górników utknęło w dwóch zawaliskach. Ruszyła akcja ratunkowa. Gdy osuszono po trzech dniach szyb, pojawiła się nowa przeszkoda – szlam zalegający dolną jego część. Po kolejnych dniach, ze względu na zwiększające się niebezpieczeństwo dla ratowników, władze kopalni zdecydowały się na zamurowanie budynku. Jednak proboszcz parafii w Lipinach zaproponował, aby akcję ratowniczą przedłużono o kolejne 24 godziny. Ratownicy dotarli do wycieńczonych górników na dzień przed uroczystością śś. Apostołów Piotra i Pawła.

Cudownie uratowani zwrócili się z pismem do króla pruskiego Wilhelma I o udzielenie dotacji na wybudowanie kościoła dziękczynnego. W niedługim czasie nadeszła pozytywna odpowiedź. W 1893 r. świętochłowicki kościół był wykończony. W roku następnym kard. Jerzy Kopp utworzył samodzielną parafię pw. śś. Apostołów Piotra i Pawła.

Zamiast odlewni żelaza

W ostatnich latach sporo uwagi poświęcano kaplicy św. Barbary, która stoi przy Silesia City Center. Dawny budynek maszyny wyciągowej szybu „Jerzy”, mieszczący się na terenie kopalni „Eminencja” (późniejsza „Gottwald”), oddał Kościołowi w wieczystą dzierżawę na 99 lat inwestor. Wykorzystanie poprzemysłowego budynku na miejsce sakralne nie było jednak

niczym nowym. Podobny przykład można zobaczyć, jadąc aleją Korfantego w stronę Siemianowic. Budynek kościoła Najświętszej Maryi Panny Wspomożenia Wiernych na Wełnowcu wybudowano w XIX wieku jako odlewnię żelaza w Zakładach Hohenloego. Później pełnił on jeszcze funkcję magazynu i sklepu, a w czasie I wojny światowej stał się miejscem obozu dla jeńców wojennych. Po wcześniejszej przebudowie budynek poświęcono jako kościół w 1920 r. Rok później erygowano parafię. W tym samym roku w czasie plebiscytu 67 proc. mieszkańców Wełnowca opowiedziało się za przynależnością Śląska do Polski.

A pani dokąd?

Odwiedzając kościół Podwyższenia Krzyża Świętego na Brynowie, krok po kroku odczytać można kolejne symbole. Zarówno wezwanie świątyni, jak i elementy jej architektury wiążą się z tragedią, do jakiej doszło blisko 27 lat temu na kopalni „Wujek”. W środę 16 grudnia 1981 za bramę kopalni, w której trwał strajk, wkroczył pluton specjalny ZOMO. Padły strzały. Na miejscu zginęło sześciu górników, jeden umarł kilka godzin po operacji, dwóch kolejnych w następnym miesiącu. W miejscu zbrodni koledzy poległych postawili pierwszy drewniany krzyż, który zainspirował do budowy nowego kościoła. W pierwszą rocznicę tamtych wydarzeń w kaplicy-baraku, gdzie dziś stoi kościół, Mszę św. w intencji zabitych górników koncelebrowało dzieje kapłanów. Takie Msze 16 grudnia odbywają się tu do chwili obecnej. Ponadto parafianie modlą się za ofiary z „Wujka” podczas

comiesięcznej Eucharystii. Nową parafię bp Herbert Bednorz erygował w maju 1983 r.

Jak wspominają mieszkańcy, od samego początku milicja broniła dostępu do krzyża. Władze kazały nawet zmienić trasę przejeżdżających w pobliżu autobusów, tak aby zatrzeć pamięć o tamtym grudniowym dniu. Zapalenie zniczy i modlitwę przy krzyżu traktowano jako wrogą manifestację. Przekonał się o tym na własnej skórze bp Bednorz, który usłyszał od milicjanta: „Panie biskupie, proszę odejść od tego obiektu”.

Był jeszcze inny krzyż, który zawisł na drzewie w miejscu, gdzie stoi dziś kościół. – Pamiętam, gdy któregoś dnia wracaliśmy z kościoła św. Michała, ksiądz proboszcz nas zawałał i wskazał to miejsce. Najpierw stanęła szopa, która była kaplicą. Księża mieszkali tam jak w Betlejem – wspomina parafianka Lucyna Woszczyk. Pani Lucyna doskonale pamięta pierwszą rocznicę grudniowych wydarzeń. – Po Mszy poszłam ze świecami pod krzyż. Mąż ostrzegwał mnie, żebym się zastanowiła jeszcze, ale już zdecydowałam. Zrobiłam kilka kroków, gdy podszedł młody milicjant. „A pani dokąd?” – zapytał. „Pod krzyż, zaświecić” – powiedziałam po prostu. Złapał mnie pod pachę i ruszył w stronę radiowozu – opowiada Lucyna Woszczyk.

Podarować kościół

Wśród kościołów, za którymi stoi ciekawa historia, nie można pominąć starych, zabytkowych budowli,

jakie w kilku miejscach archidiecezji znalazły się z potrzeby duszpasterskiej. Warto zainteresować się także ich dziejami. Wiele z kościółków drewnianych, które przetrwały na Śląsku, nie pozostało na swoim pierwotnym miejscu. Wraz z powstawaniem murowanych świątyni niektórych parafii nie było po prostu stać na utrzymanie dwóch kościołów. Dzięki temu, że tego rodzaju zabytki architektury wędrują do miejsc, w których brakuje świątyni, wciąż wypełnia je żywa modlitwa i sprawowane obrzędy.

Drewniane pomniki historii w regionie przemieszczały się we wszystkich możliwych kierunkach. Kilka tylko przykładów: z Syryni do Katowic, z Leszczyn do Palowic, z Knuruwa do Chorzowa. Niektóre przenoszono nawet kilka razy. Z Przyszowic przeprowadzono dwa kościoły. Pierwszy w 1937 roku. trafił do Borowej Wsi, drugi parafia podarowała Istebnej w 1957 roku. Kolejne pokolenia mieszkańców wciąż pamiętają o swoich zabytkach. 27 czerwca członekowie Towarzystwa Miłośników Przyszowic odwiedzili kościółek znajdujący się na Kubalonce, na którą trafił z obawy przed zniszczeniami na skutek szkód górniczych. – Nasze kościoły są odrestaurowane, dobrze służą parafiom. Przyszowiczanie są dumni z tego, że mogli podarować swoje kościoły tym, którzy ich nie mieli. Niektórzy wybierają je, aby wziąć w nich ślub – zapewnia Andrzej Biskup, prezes towarzystwa.

Odwiedzając kościół Podwyższenia Krzyża Świętego na Brynowie, można odczytać zawartą w nim symbolikę



Proces Czesława Kiszczaka

Piłatowy wyrok

Kontrowersyjny wyrok. Przynajmniej dwie tezy orzeczenia warszawskiego sądu budzą wątpliwości. Generał Kiszczak miał nieumyślnie przyczynić się do śmierci górników, a jego czyn się przedawnił.

Karałość nieumyślnego czynu Czesława Kiszczaka przedawniła się w 1986 r. Z tego powodu sąd umorzył sprawę b. szefa MSW, oskarżonego o przyczynienie się do śmierci 9 górników kopalni „Wujek” w 1981 r. Górnicy i ich адвоkaci zapowiadają apelację od tego wyroku.

W majestacie prawa

Jak powiedział sędzia Ireneusz Szulewicz, na Kiszczaka „cięży przynajmniej pośrednia odpowiedzialność za matactwa i ukrywanie prawdziwych sprawców tragedii, przez co dopiero obecnie stały się możliwe wyroki sądów w Katowicach”. Sędzia dodał, że „do początku lat 90. żadne postępowanie karne przeciwko oskarżonemu z oczywistych względów nie mogło być prowadzone”.

Sędzia przyznał, że umorzenie sprawy klóci się z poczuciem sprawiedliwości, ale podkreślił, że polskie prawo przewiduje, iż czyny nieumyślnie ludzki aparatu władzy PRL przedawniają się na ogólnych zasadach – czyli po pięciu latach od ich popełnienia. „Żadna z ustaw wprowadzonych po roku 1990 nie wprowadziła przedłużenia karalności nieumyślnych przestępstw” – przypomniał.

Obecni na sali górniczy przyjęli wyrok z oburzeniem. Przywódca strajku w kopalni „Wujek” Stanisław Płatek nazwał wyrok „piłatowym” i „nijakim”. „Nie chciałyby



Czesław Kiszczak z żoną po orzeczeniu sądu

powiedzieć, że to hańba dla polskiego wymiaru sprawiedliwości, ale skandal to adekwatne stwierdzenie” – powiedział. Przyznał, że Kiszczak zakazał Grubie otwarcia ognia, ale potem nie zrobił niczego, by rozliczyć za niewykonanie rozkazu. Wyraził zdziwienie, że milicjanci z „Wujka” są już prawomocnie skazani, a przełożeni nie ponoszą żadnej kary. Dodał, że sprawa „Wujka” „musi wrócić” w procesie twórców stanu wojennego.

Rozszyfrować szyfrogram

Czwartkowy wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie jest trzecim orzeczeniem sądu I instancji w trwającym od 1994 r. procesie Kiszczaka. W 1996 r. niewinno go, a w 2004 r. skazano na dwa lata więzienia w zawieszeniu. Oba wyroki uchylał potem Sąd Apelacyjny w Warszawie.

Według aktu oskarżenia, Kiszczak umyślnie spowodował „powszechne niebezpieczeństwo dla życia i zdrowia ludzi”, wysyłając 13 grudnia 1981 r. tajny szyfrogram do jednostek milicji, mających m.in. pacyfikować zakłady strajkujące po wprowadzeniu stanu wojennego. Zdaniem prokuratury, bez podstawy prawnej Kiszczak przekazał w nim dowódcom poszczególnych

oddziałów MO swe uprawnienia do wydania rozkazu użycia broni przez te oddziały, co było podstawą działań plutonu specjalnego ZOMO, który 15 i 16 grudnia strzelał w kopalniach „Manifest Lipcowy” i „Wujek”.

Prokurator żądał za to dla 82-letniego Kiszczaka kary czterech lat więzienia, zmniejszonej na mocy amnestii z 1989 r. o połowę, i zawieszenia jej do pięciu lat. Kary „adekwatnej do winy” domagali się pełnomocnicy górników. Podsądny i jego obrońca wnosili o niewinność. Kiszczakowi groziło do 10 lat więzienia.

Sąd uznał, że Kiszczak – będąc jako szef MSW zobowiązany dekretem Rady Państwa o stanie wojennym z 12 grudnia 1981 r. do określenia prawnych zasad użycia broni przez oddziały MO – nie wypełnił tego obowiązku, poprzestając na wydaniu szyfrogramu, przez co nieumyślnie spowodował niebezpieczeństwo powszechne dla życia i zdrowia górników.

Do czterech razy sztuka?

Pełnomocnik oskarżycieli mecenas Maciej Bednarkiewicz

złożył apelację, bo „całkowicie nie zgadza się” z sądem, że Kiszczak popełnił czyn nieumyślny i że nie była to zbrodnia komunistyczna. Dodał, że taki czyn można popełnić także „przez zaniechanie, i taki fakt miał miejsce”. „Przyjęcie, że oskarżony działał nieumyślnie, jest dowodem braku podstawowej wiedzy historycznej ze strony sądu” – ocenił. Podkreślił, że Kiszczak nagroził tych, którzy nie wykonali jego rozkazu wycofania z „Wujka”; nie mieli też oni wtedy procesów.

Sam Kiszczak powiedział, że nie było żadnych dowodów jego winy, „nie komentuję ani wyroków negatywnych, ani pozytywnych”. Dodał: „ogromnie ubolewam nad tym, co się stało w kopalni. Robiliśmy wszystko, aby stan wojenny obył się bez ofiar”.

Prokuratura Okręgowa w Katowicach niewątpliwie zwróci się do sądu o pisemne uzasadnienie wyroku – zapowiedziała jej rzecznik Marzena Matysik-Folga. Według niej, „dopiero po analizie uzasadnienia sądu zapadnie decyzja w sprawie ewentualnego złożenia apelacji”. **mł**

■ R E K L A M A ■

Studium Organistowskie

Archidiecezji Katowickiej

będzie przyjmować zapisy na pierwszy rok nauki

w roku szkolnym 2008/2009

we wtorek 2 września br. w sali nr 1 probostwa archikatedry Chrystusa Króla w Katowicach, ul. Plebiscytowa 42 a od godz. 14.00 do 17.00

Warunki przyjęcia:

- złożenie podania, dwóch fotografii i opinii księdza proboszcza
- wykonanie z nut utworu fortepianowego
- zaśpiewanie ze śpiewnika kilku pieśni kościelnych
- posiadanie możliwości stałego ćwiczenia na fortepianie i organach
- zobowiązanie się do udziału we wszystkich zajęciach czteroletniego studium w każdy wtorek w godzinach od 14.30 do 18.35

Roboty na start

Bombowy Expert

Lotniska należą do miejsc szczególnie narażonych na terroryzm. Dbając o ich bezpieczeństwo, nie można jednak myśleć tylko o pasażerach.

W Międzynarodowym Porcie Lotniczym „Katowice” w Pyrzowicach pojawił się mobilny robot typu EXPERT. Wspiera on pracę funkcjonariuszy Placówki Straży Granicznej w Katowicach-Pyrzowicach. O bezpieczeństwo tych właśnie ludzi ma dbać nowy nabytek. Jak zapewnia nas Cezary Zaborski, rzecznik straży granicznej, w stosunkowo niedługim czasie „pracy” robot użyty był już

kilkakrotnie do sprawdzania pozostawionych na lotnisku bagaży. We wszystkich przypadkach okazało się, że bagaże nie zawierały niebezpiecznych materiałów i zostały pozostawione przypadkowo przez roztargnionych podróżnych.

Kiedy na lotnisku pojawia się „niezidentyfikowany obiekt”, służby odpowiedzialne za bezpieczeństwo zobowiązane są do szybkiego działania.

– Każdy taki bagaż musi zostać dokładnie sprawdzony – mówi Cezary Zaborski. – Nie można przecież wykluczyć, że został pozostawiony celowo przez osobę, która umieściła w nim np. ładunek wybuchowy.

Procedura wymaga przeprowadzenia odpowiedniego rozpoznania. Do tej pory działa się to za sprawą odpowiednio przeszkolonych i wyposażonych



Robotem Expert mogą się pochwalić tylko nieliczne lotniska

funkcjonariuszy straży granicznej. Teraz w tym niebezpiecznym zajęciu zastępuje ich nowoczesny robot, którym – dzięki odpowiedniej konstrukcji – można sterować na odległość, zarówno za pomocą przewodu, jak i drogą radiową. Zdalne sterowanie urządzeniem pozwala na pełne bezpieczeństwo obsługującego.

Robot EXPERT został stworzony przez specjalny zespół inżynierów z Przemysłowego Instytutu Automatyki i Pomiarów, którzy przy jego konstruowaniu współpracowali z funkcjonariuszami zarówno z pododdziałów specjalnych straży granicznej, jak i jednostek antyterrorystycznych policji. Dzięki temu zastosowano w nim rozwiązania, które w pełni sprawdzają

się w praktycznych działaniach pirotechnicznych, eliminując konieczność wykonywania najbardziej niebezpiecznych czynności przez człowieka.

Lara, bo tak nazywają to urządzenie funkcjonariusze, kosztowała 510 tys. zł, a pieniądze wyłożył Urząd Marszałkowski. Robot jest własnością Górnośląskiego Towarzystwa Lotniczego, które wypożyczyło go Straży Granicznej. – Cieszymy się z każdego sprzętu, który wpływa na bezpieczeństwo lotniska i pasażerów – deklaruje Cezary Orzech, rzecznik GTL-u.

ms

Komunikacja

Koniec flirtowania?

Miało być szybko, pięknie i tanio... Na razie jednak niewiele wiadomo o przyszłości pociągu „Flirt”, który jedynie oczarował nas, pozostawiając – jak to z flirtem bywa – pewien niedosyt.

Pociąg nazwany „Flirtem” miał połączyć Katowice z Tychami. Media donoszą ostatnio także o innych pomysłach, dzięki którym możliwa będzie np. szybka komunikacja z pyrzowickim lotniskiem. Jeśli tylko samorządowcy wykazują się odpowiednim sprytem, okazuje się, że ogromne środki finansowe Unii Europejskiej z powodzeniem mogą być uruchamiane także w naszym regionie.



Na razie w Tychach nie ma widoków na odpowiedni dworzec

Niestety, często na dobrej woli się zaczyna i kończy. Na łamach

„Gościa” wielokrotnie pisaliśmy o „Flircie”. Szybka kolej regionalna

miała pierwotnie ruszyć z początkiem września, ale bardziej prawdopodobnym terminem okazuje się dopiero początek przyszłego roku, choć nie wykluczone są dalsze opóźnienia. Do problemów natury urzędniczej dochodzi opieszałość związana z brakiem odpowiedniej infrastruktury. Jeden z reporterów GN wyruszył nawet w poszukiwaniu tyckiego dworca, który planowany jest jako odpowiednie miejsce dla przystanku „Flirta”. Jak się okazało, zamiast na atrakcyjny peron, natrafił na ruinę. Z niecierpliwością czekamy na dalszy ciąg flirtu z „Flirtem”.

ms

Dumni z oazy



KS. RYSZARD NOWAK,
MODERATOR
DIECEZJALNY RUCHU
ŚWIATŁO-ŻYCIE
– Wakacyjny Dzień

Wspólnoty Ruchu Światło-Życie to doświadczenie tajemnicy Kościoła jako wspólnoty wspólnot. Co roku takie spotkania odbywają się w Koniakowie i w Ustroniu. To umocnienie się w wierze. Cieszę się, że po 28 latach, kiedy pierwszy raz uczestniczyłem w takim spotkaniu, jego atmosfera jest tak samo ciepła i życzliwa. Do Ruchu Światło-Życie należą osoby, które nie chcą być anonimowym Kościołem, ale chcą czegoś więcej w codzienności. A to nie jest łatwe.



TOMASZ GLAZER,
17 LAT, Z KNUROWA
– Do oazy
młodzieżowej
należę 4 lata.
Zachęcił mnie

starszy brat. Ja w ramach oazy działałem w diakonii teatralnej, która wystawia w parafii różne spektakle. Jestem dumny, że należę do oazy, choć niektórzy koledzy śmieją się z tego. Daje mi ona możliwość lepszego poznania Boga. W Dniu Wspólnoty uczestniczę po raz trzeci. To wyjątkowe spotkanie, bo daje możliwość poznania innych grup.



NATALIA PRZEWZDZINA, 15 LAT,
Z DĘBIEŃSKA
– W naszej parafii
oaza dopiero się
tworzy. Działamy

od trzech miesięcy. Tym bardziej cieszę się, że mogę wziąć udział w wakacyjnym Dniu Wspólnoty. Chciałam zbliżyć się do Boga, bo czułam, że trochę się od Niego oddaliłam. Te rekolekcje oazowe są dla mnie nowym i bardzo radosnym przeżyciem.

Dzień Wspólnoty.

Do Koniakowa i Ustronia zjechały grupy oazowe z całej archidiecezji.

Wakacyjny Dzień Wspólnoty jest częścią rekolekcji, w których co roku uczestniczą setki oazowiczów. Rozpoczyna się on Godziną Świadczeń, podczas której poszczególne grupy przedstawiają się, zaś ich członkowie opowiadają o tym, czym jest dla nich oaza.

16-letnia Ewelina działalność Ruchu poznała dzięki koleżance. – To, że należę do oazy, to cud – wspomina. – Nie miałam gdzie pojechać na wakacje i wtedy koleżanka zaproponowała mi wyjazd oazowy. Wcześniej nie wiedziałam nic o oazie. Piłam, paliłam i w ogóle byłam z daleka od Kościoła. Kiedy przyjechałam na rekolekcje, byłam przerażona. Płakałam, chciałam uciekać. Początkowo było mi ciężko. Nie umiałam się przełamać. Ale na duchu podnosili mnie inni oazowicze. Podziwiałam ich radość z wiary, to, jak patrzą na Najświętszy Sakrament i jak się modlą. Wspowiadałam się, przystąpiłam do Komunii. Zrozumiałam, jaką krzywdę swoim poprzednim życiem robiłam sobie i bliskim. Od tamtej pory trwam w Krucjacie Wyzwolenia Człowieka, która wiele zdziałała w moim życiu, a intencja, w której ją podpisałam, spełniła się.

34-letnia Barbara na rekolekcje oazowe do Koniakowa przyjechała z Przyszowic wraz z mężem Grzegorzem i trójką dzieci. – Czegoś nam w życiu brakowało. Spełniało się wszystko, co sobie zaplanowaliśmy, a jednak to nie było to – mówią małżonkowie. – Kiedy poznaliśmy oazę rodzin, od razu stwierdziliśmy, że to jest to, czego szukamy. Do grupy należymy od dwóch lat. Oaza i wakacyjny Dzień Wspólnoty jest dla nas potężnym doładowaniem wiary.

Najważniejszą częścią Dnia Wspólnoty jest Eucharystia. Mszy

Ruch Światło-Życie

Cud na oazie



ROMEK KOSZOWSKI

Na Dzień Wspólnoty 10 lipca zjechało około 900 osób

św. przewodniczył metropolita katowicki arcybiskup Damian Zimoń. W homilii nawiązał do rozpoczętego Roku św. Pawła. – To Święty, który „przetrawił” Chrystusową Ewangelię – mówił. – Św. Paweł uczy, że między Chrystusem a chrześcijanami istnieje życiowa

łączność. Wszyscy jesteśmy jednym w Chrystusie. Arcybiskup zachęcał, by szczególnie rodziny przyjmowały i głosiły naukę Chrystusa.

Anna Burda-Szostek

■ R E K L A M A ■

wybierz dobry kierunek!
www.rekrutacja.us.edu.pl

Wybierz studia na Uniwersytecie Śląskim.
Nasza oferta obejmuje 37 kierunków studiów i ponad 100 różnych specjalności.
Prowadzimy także dwa kierunki studiów: matematykę i biotechnologię, zgłoszone do ogłoszonego przez Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego konkursu "Zamawianie kształcenia na kierunkach matematycznych, technicznych i przyrodniczych - pilotaż".
Oznacza to dużą szansę, że uzyskamy od 1.X.2008 środki:
- na specjalne stypendia dla najlepszych studentów już na I roku na tych kierunkach
- na uruchomienie kursów wyrównawczych z podnoszącą atrakcyjność tych studiów formy dydaktyczne:
wykłady zaproszonych naukowców, praktyki i staże, obozy naukowe.

TRWA NABÓR NA STUDIA
rejestracja kandydatów
www.rk.us.edu.pl

Wiele pasji, wiele marzeń - Jeden CEL
UNIWERSYTET ŚLĄSKI ZAPROJEKTUJ SUKCES!
W KATOWICACH

Katastrofa autokaru

Prawdopodobnie błąd czło

Wypadki, w których poszkodowanych jest wiele osób, stają się egzaminem dla władz. Oceny nie mogą ominąć także organizatorów i firmy usługowe.

Wojewoda śląski Zygmunt Łukaszczyk po kilkunastu godzinach od wypadku zorganizował wyjazd do poszkodowanych. Na miejscu można się było najlepiej zorientować, jaka pomoc jest obecnie najpotrzebniejsza. Szef śląskiego urzędu z polecenia premiera Donalda Tuska koordynował akcję pomocy dla rodzin ofiar i poszkodowanych w wypadku w Serbii. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji zapewniło transport wojskowym samolotem CASA do miejsca wypadku dla bliskich poszkodowanych turystów. Służby wojewody zapewniły także pomoc lekarską i psychologiczną – na miejsce



Rządowy samolot mógł przywieźć ofiary dzięki inicjatywie premiera Donalda Tuska

zdarzenia pojechali lekarze i psychologzy.

Tragiczny bilans

Według informacji polskiej ambasady w Belgradzie, zginęło sześć osób, w tym dwoje dzieci, a ponad 40 zostało rannych. 30 osób hospitalizowano w szpitalu koło Nowego Sadu. Piętrzym

autokarem firmy przewozowej „Moana” z Rudy Śląskiej wracало z wczasów w Bułgarii 66 osób, większość z nich to pracownicy kopalni „Ziemowit” w Łędzinach. Do wypadku doszło ok. 6.30 rano, gdy kierowca autobusu z nieustalonych dotąd przyczyn zjechał do rowu.

W sobotę rano rządowym samolotem wróciło do kraju 46 osób poszkodowanych w wypadku polskiego autokaru w Serbii. Wśród nich było 27 dzieci. W serbskich szpitalach pozostało 13 najciężej rannych. Tragedia pochłonęła 6 ofiar śmiertelnych. Wojewoda śląski zaapelował do mieszkańców regionu o godne i pełne poszanowanie dla bólu rodzin ofiar wypadku uczczenie ich pamięci. Mimo że oficjalnie nie wprowadzono żałoby, instytucje kultury i rozrywki w woj. śląskim zachowały należyłą powagę w programach artystycznych.

Bolesna misja

Wprost z lotniska poszkodowani zostali przewiezieni na badania do śląskich szpitali: Górnośląskiego Centrum Zdrowia Dziecka i Matki w Katowicach (dzieci) oraz Szpitala Wojewódzkiego im. św. Barbary

w Sosnowcu (dorośli). Lżej rannych przewieziono tam autokarami, najciężej ranne dzieci – karetkami pogotowia. Spośród 13 osób, które pozostały w Serbii, siedem wciąż znajduje się na oddziałach intensywnej terapii szpitali w Nowym Sadzie. Ich stan jest poważny, ale, jak podkreślają lekarze, nie pogarsza się. Trzy osoby, również w Nowym Sadzie, są na oddziałach chirurgii i chirurgii plastycznej. Stan trzech innych jest lepszy.

Tuż po przylocie na katowickie lotnisko wojewoda Zygmunt Łukaszczyk w rozmowie z dziennikarzami podkreślał, że najtrudniejsze były dla niego rozmowy z bliskimi ofiar. – Spotkałem się z żoną zmarłego i jego 6-letnią córką. Musiałem wytłumaczyć im, że ojciec zginął, a one wracają do Polski.

Oceniał, iż z punktu widzenia sprawności pomocy, dobrze się stało, że działania w tym zakresie wzięła na siebie administracja rządowa. Wojewoda Łukaszczyk podkreślał sprawność działania serbskich służb ratowniczych. Zaznaczył też, że rannych udało się przywieźć do Polski w ciągu 12 godzin od momentu, kiedy na miejsce poleciał rządowy

■ P O D Z I Ę K O W A N I E ■

Serdeczne podziękowania
wszystkim uczestnikom uroczystości pogrzebowej

śp.

Róży Zajac

Bóg zapłać

za sprawowaną Eucharystię księżom,
ks. kan. prob. Jerzemu Kierze z Koniakowa
za wygłoszoną homilię,
ks. Jackowi Staroście
z bazyliki NMP w Piekarach Śl.,
krewnym, przyjaciom, znajomym, sąsiadom
za liczny udział, złożone kondolencje, kwiaty
i pamięć w modlitwie

składają
siostra, brat i rodzina

wieka

samolot z rodzinami poszkodowanych. Część przedstawicieli rodzin wróciła, inni pozostali na miejscu. Zapewniono im nocleg w miejscowej szkole. Ubezpieczyciel podróżujących do Bułgarii – firma Signal Iduna – przekazał wojewodzie oświadczenie, w którym zobowiązuje się do pokrycia wszelkich kosztów związanych z leczeniem poszkodowanych, transportem ich i ich bliskich, zakwaterowaniem, wyżywieniem itp., do wysokości sumy ubezpieczenia. Oznacza to, że pozostali ranni i ich rodziny prawdopodobnie będą wracać do Polski transportem zorganizowanym przez firmę ubezpieczeniową, na jej koszt.

Jakie rokowania?

Według informacji dyrektor GCZD dr Ewy Emich-Widery, fizyczny stan dzieci, które po przylocie rządowego tupolewa z Belgradu trafiły do jej placówki, był stosunkowo dobry; poważniejsze okazały się natomiast psychiczne skutki wypadku. Trwające od rana badania wykazały, że najpoważniejszymi urazami fizycznymi przybyłych do Polski dzieci są złamania rąk (u dwojga), a także powierzchowne obrażenia głowy, potłuczenia i otarcia. Jak powiedział rzecznik szpitala św. Barbary Mirosław Rusecki, dorośli pacjenci przebadani w sosnowieckiej placówce – prócz złamanego obojczyka – nie mieli poważniejszych urazów. Badania prowadzone pod kątem ewentualnych obrażeń wewnętrznych, np. przy pomocy USG, nie wykazały niepokojących objawów.

Bielska Prokuratura Okręgowa zabezpieczyła już całą, znajdującą się w kraju, dokumentację dotyczącą organizacji wycieczki w Bułgarii turystów, którzy uczestniczyli w wypadku autokaru w Serbii. Materiały zostaną poddane analizie, a w dalszej kolejności będą przesłuchiwać świadkowie.

Frutti di mare

Jo, Ślązok

tekst

MAREK SZOŁTYSEK



szoltysek@szoltysek.com.pl

Wielu z nas coraz częściej wyjeżdża na zagraniczne pielgrzymki, wycieczki czy wczasy. Skończyły się smutne czasy komunizmu, kiedy z rzadka uszczęśliwiony posiadacz paszportu wyjeżdżał na Zachód, ale na nic go tam nie było stać. W hotelach gotował sobie zupki w proszku, a po nich zapychał żołądek przywiezionymi w walizce konserwami turystycznymi. Dzisiaj natomiast podczas wyjazdów uświadamiamy sobie czasami, że niektóre napotkane za granicą jedzenie może być nawet tańsze niż w Polsce. A już za około 8 euro można zjeść w restauracji potrawę zrobioną z niedostępnych kiedyś u nas owoców morza, na które z włoska mówi się na całym świecie – *frutti di mare*.

Jednak patrząc na modne na świecie *frutti di mare*, trzeba robić to ze śląskiego punktu widzenia. Zatem trzeba sobie uświadomić, że dawni Włosi, Francuzi czy Hiszpanie cierpieli wielką biedę. Zwłaszcza głodowano na nieurodzajnych skalistych czy piaszczystych nadmorskich wybrzeżach.

Tam nie wszystkim było stać na kupowanie ryb. Więc przed świtem każdego ranka, aby wyprzedzić mewy i inne zwierzęta, wychodzono na brzeg morza i zbierano. Przykładowo nad włoskim Adriatykiem zbierano z plaży głównie małże o nazwie *vongole* i *cozze*. Natomiast z drugiej strony należy sobie uświadomić, że na Śląsku przeważnie był dobrobyt i jako drastycznie jedzenia nie brakowało. No, może za wyjątkiem połowy XIX wieku, kiedy to na skutek ulewnych deszczy zgniły na polu wszystkie kartofle i z powalonego zboża niewiele dało się uratować. Wówczas to mieszkańcy Śląska szukali jedzenia wszędzie, gdzie się dało. Mielono i jedzono korę, niektóre gatunki traw i ziół oraz łapano w stawach i rzeczkach raki. A więc śląska tradycja kulinarna także, choć nie na taką skalę, posiada swoje *frutti di mare*. Są nimi raki.

Moja babcia zawsze wspominała, że jak była dzieckiem, czyli gdzieś około 1910 roku, to w jej rodzinnym domu jedzono czasami raki. A robiło się to tak. Do garnka

z wodą wkładało się parę marchwi, korzeni i natkę pietruszki, koperek i sól. Później, gdy się to wszystko zagotowało, to wrzucano „na żywca” do tego wrzątku umyte wcześniej szczoteczka raki. Potem trzeba to było razem pogotować około 15 minut, aż raki zrobiły się czerwone. Następnie obierało się je ze skorup i jadło wraz z warzywami.

Pamiętam dokładnie, że w mojej śląskiej okolicy jeszcze około 1973 roku było w stawach i rzeczkach pełno raków. Natomiast będąc na studiach w 1982 roku, chciałem ponownie nałapać raków, aby zrobić sobie zdjęcia. Jednak zapamiętane z dzieciństwa miejsca były już bardzo zanieczyszczone i raki wyginęły. Również w ubiegłym roku próbowałem złowić parę raków w rzece Rudzie koło Rybnika. I też nic! Czy zatem nasze śląskie raki wyginęły bezpowrotnie? Może budowana coraz większa ilość kanalizacji i oczyszczalni ścieków spowoduje, że w czystych śląskich wodach ponownie zamieszkają nasze śląskie *frutti di mare*? ■



Tradycyjnymi śląskimi „owocami morza” nie są krewetki, ale swojskie raki

Wśród cierpienia

FORMACJA. – Teraz pomagają niedołącznym, cierpiącym ludziom w szpitalach. Ale kiedyś ta praktyka przyda im się, by leczyć chore dusze – tak o klerykach odbywających staż w szpitalach mówią pacjenci i personel placówek.

tekst

ANNA BURDA-SZOSTEK

aburda@goscniedelny.pl

zdjęcia

KRZYSZTOF KUSZ

Tradycyjnie już, po drugim roku studiów klerycy Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego w Katowicach odbywają praktykę w szpitalach. Przez dwa wakacyjne miesiące codziennie kilka godzin opiekują się chorymi. Zawożą ich

na badania, pomagają się ubrać, umyć, zjeść posiłek, pomagają przenieść chorych z łóżka na wózek, rozdają posiłki, odbierają leki z apteki, wyniki z laboratorium. Słowem, dla personelu są wręcz nieocenieni.

Serce, nie człowiek

Kleryk Dawid Śładek ma staż w Szpitalu Miejskim w Rydułtowach. Na nogach jest już przed 6.00, bo posługuje także w swojej parafii jako kościelny. Potem pędzi do chorych. Opiekuje się 30 osobami. Rano wita się z

każdym, zagadnie, jak minęła noc, jak się czują.

– Nasz kleryk, to serce, nie człowiek – chwali Dawida 64-letnia Róża Kubica, pacjentka rydułtowskiego szpitala. – Zawsze uśmiechnięty, dla każdego ma dobre słowo. I zawsze ma czas dla chorych.

Niektórych pacjentów nikt nie odwiedza. Do tych kleryk stara się zaglądać częściej. Nie wszyscy są rozmowni, ale większość bardzo potrzebuje rozmowy. Nawet takiej o błahostkach, o pogodzie. Po niej często przychodzi czas na poważniejsze rozmowy o cierpieniu, bólu, samotności.

W czasie praktyki w szpitalu Dawid zetknął się także ze śmiercią. Kiedy przed weekendem opuszczał szpital, jeden z jego podopiecznych, 80-letni staruszek jeszcze żył. – W piątek obiecałem mu modlitwę, a w sobotę umarł – wspomina Dawid. – To trudne i bolesne przeżycie. Ale przecież kiedyś spotkamy się wszyscy tam, na górze – wskazuje niebo.

Dawid już wcześniej miał kontakt z ciężko chorymi osobami. Wraz z kolegami z seminarium odwiedzał bowiem pacjentów katowickiego hospicjum. – To trudna posługa, ale bardzo ważna także w mojej przyszłej – mówi. – W szpitalach jesteśmy z ludźmi, którzy cierpią, którzy nas szczególnie potrzebują. A może kiedyś zostanę kapłanem szpitalnym? Bardzo bym tego chciał.

Szpital każdego nauczy pokory

Ksiądz Michał Psiuk jest kapłanem w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym nr 2 w Jastrzębiu Zdroju. Nadzorował remont kaplicy szpitalnej. 9 czerwca 2008 roku poświęcił ją arcybiskup Damian Zimoń. O tym, jak kaplica potrzebna jest w szpitalu, świadczy fakt, że przez cały dzień można tam znaleźć rozmodlonych ludzi, zarówno pacjentów, jak i ich rodziny.



– Nasz kleryk, to serce, nie człowiek – chwali Dawida Śładka 64-letnia Róża Kubica (PO PRAWIEJ)



Kl. Zbigniew Janota z Hubertem Maliną



W szpitalu uczymy się pokory – mówi ks. Michał Psiuk z LEWEJ na zdjęciu z pacjentką Marią Pierchałą i klerykiem Pawłem Gajdą

– W szpitalu człowiek uczy się pokory – mówi ks. Michał Psiuk. – Przed pójściem do szpitala, do chorych czułem pewien niepokój. Taki jak przed pierwszym wejściem na ambonę, przed pierwszym kazaniem. Wcześniej byłem prefektem w Wyższym Śląskim Seminarium Duchownym. Tam pracowałem z klerykami, młodymi ludźmi, którzy mają przed sobą całe życie, plany, marzenia. Tu w szpitalu spotykam ludzi starych, często bardzo schorowanych. Szpital uczy pokory wobec życia.

W jastrzębskim szpitalu praktykę odbywają klerycy Zbigniew Janota i Paweł Gajda. – Trochę bałem się zderzenia z tą rzeczywistością, z ludźmi ciężko chorymi – mówi Zbigniew. – Spotykamy tu naprawdę ciężko chore osoby. – Ale wiele się od nich uczymy. Trudno to sobie wyobrazić człowiekowi zdrowemu, ale chorzy mają w sobie niesamowitą radość życia. Poznałem na przykład sparaliżowanego mężczyznę, który z niezwykłą radością opowiada o swoim życiu i potrafi się nim cieszyć. To budujące. Praktyka w szpitalu to niezwykle doświadczenie, ale i radość, że możemy pomóc chorym ludziom. Kiedy widzą, że możemy im poświęcić trochę więcej czasu, otwierają się. Opowiadają o sobie o rodzinie, o chorobie i o tym, jak sobie radzą w życiu.

Czasem pacjenci nie wiedzą nawet, że to klerycy się nimi opiekują.

85-letnia Maria Pierchała w jastrzębskim szpitalu przebywa od dwóch tygodni. Sześć lat temu przeszła udar mózgu. Początkowo była częściowo sparaliżowana, teraz cieszy się, że może już chodzić. – Kiedy weszłam na salę szpitalną, od razu spojrzałam, czy jest tam krzyż: – Jest, to dobrze – pomyślałam. To najważniejsze.

Pani Maria, będąc w szpitalu, każdego dnia przyjmuje Komunię św. Codziennie też cieszy się z wizyt kleryków.

– Początkowo myślałam, że to studenci medycyny na praktyce – mówi. – Jak jeden z nich mierzył mi ciśnienie, zdobyłam się na odwagę i zapytałam go, kim jest. Wtedy dowiedziałam się, że to kleryk.

Podobnie jak wielu innych pacjentów pani Maria uważa, że klerycy w szpitalu są bardzo potrzebni chorym. – Ale i dla samych kleryków ta praktyka jest ważna – dodaje kobieta. – Tu stykają się z chorobą, cierpieniem, niedoładem. To pomoże im realnie spojrzeć na życie. Klerycy w szpitalu są takimi dobrymi samarytanami. Pomagają niedoładnym ludziom. A kiedyś, gdy będą już księżmi, ta praktyka przyda im się by, leczyc chore dusze.

Kleryk jak psycholog



DR ANDRZEJ KOSTECZKO, P.O. ORDYNATORA ZOZ W RYDUŁTOWACH

– W naszym szpitalu klerycy zaczęli pojawiać się w latach 90. Są potrzebni, zwłaszcza na oddziale geriatrycznym, który potrzebuje psychologa. Dawniej medycyna nie przywiązywała dużej wagi do postęgu duchowej w szpitalach. A dziś jeden z podręczników medycznych ma rozdział w całości poświęcony posłudze kapłana. Chorzy potrzebują wygadać się. I tu bardzo pomocni są nam klerycy.



JADWIGA KOCZOR, PIELĘGNIARKA W SZPITALU WOJEWÓDZKIM W JASTRZĘBIU

– Choroba często osłabia psychikę człowieka. Potrzebuje on wtedy wsparcia, zwykłej rozmowy. Poza tym nas pielęgniarek ciągle jest za mało na taką ilość pacjentów. Personelu brakuje zwłaszcza latem, w czasie urlopowym. Dlatego klerycy zawsze będą u nas mile widziani.



AGNIESZKA WĘGRZYK, PACJENTKA SZPITALA W RYDUŁTOWACH

– Mam już 92 lata. Przez 52 lata pracowałam w tym szpitalu jako pielęgniarka. Dawniej nie można było nawet pomarzyć, by klerycy mieli staż w szpitalu. A są tu bardzo potrzebni, by uczyć miłości człowieka do człowieka. Teraz zapanowała jakaś znieczulica. Jak ktoś jest już stary, to wielu najchętniej odstawiłoby go na boczny tor. Nikt się nim nie zainteresuje, nie zapyta, jak pomóc. A klerycy, przyszli księża, swoim zachowaniem uczą, jak być z chorym człowiekiem.

■ R E K L A M A ■

**KREDYT 0% PRZEZ 5 LAT
BEZ WPLATY WŁASNEJ**

KAŻDY FIAT TO FIAT W 500%



GRANDE PUNTO ESTIVA Z KLIMATYZACJĄ W STANDARDZIE
BRAVO. NOWE REWELACYJNE SINIKI T-JET TURBO 150KM
PANDA. NOWE WERSJE JUŻ OD 25 900 ZŁ
Szczegóły w salonie.

43-100 Tychy, ul. Oświęcimska 323
tel. 32/325 30 00
www.autohit.com.pl

AUTO-HIT



www.fiat.pl

Wolontariusze ze Śląska na misjach

Afryka czeka

**Są młodzi,
pełni energii
i entuzjazmu.**

Wkrótce zawiozą ten entuzjazm dzieciom w Ghanie.

Niemal od roku Salezjański Wolontariat Misyjny w Świętochłowicach żyje swoim najnowszym projektem. Teraz zbliża się jego finał: 22 lipca cztery wolontariuszki wylecą wraz z salezjaninem ks. Pawłem Kociołkiem do Ghany, by pomóc tamtejszym misjonarzom zorganizować wakacyjny wypoczynek dla dzieci.

Misja Sunyani

Zaprosił ich ks. Piotr Wojnarowski, misjonarz salezjanin, który w 2000 r. organizował przy Zespole Szkół Salezjańskich w Świętochłowicach struktury wolontariatu misyjnego. Teraz pracuje w Sunyani – niewielkim miasteczku leżącym ok. 400 kilometrów na północny zachód od stolicy Ghany – Akry. Na wezwanie odpowiedziały Karolina Maciejewska,



Przez miniony rok wolontariusze prezentowali na wystawach eksponaty przywiezione z poprzednich wypraw. NA ZDJĘCIU OD LEWEJ: Maciej Witwicki (z maczetą), ks. Paweł Kociołek, Adam Grycner, Karolina Maciejewska, Zuzanna Nędzza, Anna Knebel i Anna Pietrzyk

Anna Pietrzyk, Alicja Kołodziej i Anna Knebel – zwana przez swoje koleżanki Maryną.

– Zdecydowałyśmy się głównie dzięki opowieściom Maryny, która już tam była – mówią Ania i Karolina. – Jedziemy, bo chcemy zrobić coś dobrego dla innych, ale

także poznać inną kulturę – zaznaczają wolontariuszki.

Głównym celem wyjazdu jest zapewnienie dzieciom z Sunyani opieki na czas wakacji, ale równie ważne jest propagowanie idei misji. – W ciągu miesiąca – bo na tak długo wyjeżdżamy – nie

da się naprawić świata – mówi Maryna. – Chodzi też o to, żeby zobaczyć, jak wyglądają misje od wewnątrz, poznać tamtą rzeczywistość – tłumaczy.

Praca zbiorowa

Takie wyjazdy są nieodłącznym elementem pracy salezjańskich wolontariuszy. – Jedziemy w piątkę, ale na nasz projekt składa się praca całego grona wolontariuszy – podkreśla ks. P. Kociołek, opiekun świętochłowickiego Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego. – Jestem pod wrażeniem całorocznej pracy tych wszystkich osób. Oni sami organizowali wystawy misyjne, prezentowali je w różnych parafiach i szkołach, by zbierać fundusze – dodaje.

Śląscy wolontariusze, realizując swój projekt, odwiedzali parafie i szkoły nie tylko w regionie. Dotarli nawet do Nowego Sącza. Wszędzie opowiadali o misjach, prezentując zdjęcia i przedmioty przywiezione z poprzednich wypraw. Teraz koło się zamyka. Wyruszają po nowe pamiątki, które będą mogli dołączyć do swojej wystawy.

Jan Drzymała

■ R E K L A M A ■

Marek Lasota

Donos na WOJTYŁĘ

radio eM 107.6 FM

od 2 czerwca w Radiu eM 107,6 FM

OD PONIEDZIAŁKU 9.40, 17.15, 23.59 DO PIĄTKI

Gozta Krystyna Czubówna

Zakład Pogrzebowy **RESURREXIT** (od 1990 r.)

Kompleksowe usługi pogrzebowe w duchu chrześcijańskim

- całodobowy przewóz zmarłych
- pochówek tradycyjny i kremacja
- załatwianie formalności w USC
- załatwianie formalności w ZUS (wypłata zasiłków)

Katowice
ul. Warszawska 58

Katowice-Ochojec
ul. Jankego 68

Telefony całodobowe:
0 604 539 606
032/206 52 76
032/259 91 20



90-lecie śmierci duszpasterza

Wspomnienie

Ks. Huberta Szymankiewicza

znałam od bardzo dawna, był bratem

mojego męża Ludwika, inżyniera górnictwa, zmarłego przed dwoma laty. Oboje pochodziliśmy z Chorzowa Starego.

Ksiedza Huberta bliżej poznałam w okresie jego proboszczowania w kościele paniowskim pod wezwaniem św. śś. Apostołów Piotra i Pawła. Tutaj właśnie, w zabytkowym drewnianym kościółku, ks. Hubert udzielił nam ślubu. Brał także udział w kolejnych religijnych uroczystościach. W kaplicy przyszpitalnej siostr boromeuszek w Mikołowie na naszą prośbę ochrzcił dzieci, Michała i Barbarę. Był obecny również w czasie ich uroczystości komunijnych.

Ks. Hubert nie miał telewizora, słuchał natomiast audycji radiowych i dużo czytał. Tych nawyków nabył jeszcze w domu rodzinnym, gdzie wszyscy (dziewięcioro rodzeństwa, w tym 2 córki), ale chyba w największym stopniu ich matka, mimo niezliczonych obowiązków rodzinnych, pasjonowali się książkami.

Ks. Huberta interesowały przeważnie zagadnienia społeczne, nowości techniczne, postęp w dziedzinie medycyny.

Z wielkim zainteresowaniem śledził moje zmagania jako młodego lekarza medycyny, pracującego w pogotowiu ratunkowym i w kolejnych oddziałach specjalistycznych.

Rozmawialiśmy o jego zdrowiu. Pomimo postępującej choroby ks. Hubert nigdy nie narzekał, a swoją chorobę znosił cierpliwie, szanował lekarzy i cenił ich za wiedzę. Pomimo dolegliwości zdrowotnych był człowiekiem pogodnym, wesołym, lubił żartować, często również z siebie.

Troszczył się bardzo o swoich parafian, dużo czasu poświęcał katechizacji i religijnemu wychowywaniu dzieci. Żył bardzo skromnie. Martwił się narastającymi szyskanami ze strony ówczesnych władz.

Był bardzo dobrym gospodarzem, lubił ład i porządek. Dużo wysiłku poświęcał remontom zabytkowego kościoła parafialnego, probostwu, pokryciu całego kościoła nowymi gontami, uporządkowaniu placu kościelnego i cmentarza.

Ks. Hubert Szymankiewicz zmarł 11 maja 1958 r. w szpitalu w Janowie, a pochowany został na cmentarzu w Paniowach.

Nie zapomnieli o nim jego następcy, parafianie i przyjaciele. Z inicjatywy obecnego burmistrza Mikołowa jedną z ulic Paniów upamiętniono nazwiskiem ks. Huberta Szymankiewicza.

Prof. Stefania Szymankiewicz

Interwencja

Rok pracy do kosza

Przed kilkoma tygodniami do naszej redakcji trafił Wojciech Małecki (na zdjęciu), architekt z Katowic. Przyniósł projekt zagospodarowania pl. Miarki, który mógłby się stać interesującą alternatywą dla rynku.

Jak usłyszeliśmy, opracowanie tego zamysłu zabrało pracowni około roku. W naszej poczcie znaleźliśmy korespondencję, która została wysłana z Urzędu Miejskiego na ręce śląskich architektów. Z treści można jednoznacznie wyczytać, że Miasto nie jest zainteresowane pomysłem. „Przedstawiona propozycja radykalnie ingeruje w układ komunikacyjny tej części miasta, jednocześnie nie uwzględniając wpływu na bliższe i dalsze otoczenie placu. Ocena możliwości realizacyjnych zaproponowanego rozwiązania wymaga analiz komunikacyjnych w kontekście całego miasta oraz prowadzonych już inwestycji. Wykonanie analiz byłoby zasadne z chwilą pozyskania wiarygodnego inwestora zainteresowanego sfinansowaniem takiego przedsięwzięcia. Obecnie Miasto zaangażowane jest w duże projekty mające na celu przebudowę stref ul. Dworcowej oraz Rondo-Rynek i w związku z tym ma ograniczone możliwości inwestycyjne”. Pomijając

urzędniczy żargon, który w tego typu korespondencji jest nieunikniony, warto postawić kilka pytań. Czy władze Katowic podjęły jakikolwiek wysiłki, by pozyskać ewentualnych inwestorów? Czy w związku z oddolną inicjatywą mieszkańców podjęto choćby pozory społecznej debaty? Czy analiza była poddana jakiegokolwiek recenzji sporządzonej przez znawców problemu? Pytania te mają sens nie tylko w związku z niepokojem architektów. Nie trzeba być specjalistą w dziedzinie przestrzeni miejskiej, by wokół Katowic dostrzec przynajmniej namiastki tego uroku, który wręcz emanuje z Krakowa czy Wrocławia. Nie trzeba zresztą sięgać tak daleko, za przykład wystarczą inne śląskie miasta. Jeśli mają atrakcyjny rynek usytuowany w centralnej części miasta, klimat takiego miejsca jest zagwarantowany. Warto o tym pomyśleć, dopóki nie zapadną decyzje, od których nie ma odwrotu.

ns



Śląska podróż w czasie

Szlakiem Zabytków Techniki

Do 29 sierpnia 2008 na antenie Radia Katowice trwa konkurs „Śląska podróż w czasie”. Z górników wydobywają się znajome dźwięki...

Co dziennie w eterze rozlegają się odgłosy i dźwięki charakterystyczne dla zabytków industrialnych, emitowane są wypowiedzi osób z nimi związanych. Zadaniem odbiorców jest wykaazać się dobrym

słuchem, umiejętnością skojarzeń oraz intuicją. Trafne odpowiedzi są nagradzane, dodatkowo co tydzień będzie wyłaniany laureat tygodnia. Nagroda główna będzie wręczona 21 września br. podczas obchodów 100-lecia Nikiszowca. Na wszystkich słuchaczy, którzy udzielą prawidłowych odpowiedzi, czekają nagrody, wśród których są m.in. wycieczki Szlakiem Zabytków Techniki.



Wyprawa rowerowa uczniowskiego klubu sportowego z Chorzowa

Zakręcenie na wyspach

Na dwóch kółkach przebyli 1000 kilometrów, przesiadając się czasem tylko na prom. Uczniowie z chorzowskiego katolika, którzy prawie miesiąc wędrowali po pięciu wyspach Bałtyku, przygotowują teraz poradnik turystyki rowerowej.

Spaliliśmy na północnym krańcu Wysp Alandzkich, w zatoczce, na skalistym wybrzeżu, dookoła dzikie pagórki, a najbliżsi ludzie 6 km dalej – wspominają jeden z 30 dni rowerowej wyprawy uczestnicy Baltic by Bike Expedition 2008. Pod taką nazwą wyruszyli w czerwcu w stronę Bałtyku uczniowie i nauczyciele Zespołu Szkół Stowarzyszenia Rodzin Katolickich im. kard. A.



Chorzowska grupa oczekuje na prom na Gotlandię

Hlonda w Chorzowie. To ich druga ekspedycja. Przed rokiem podróżowali po Ameryce Południowej.

Pajęczyna

Uczniowski Klub Sportowy „Fram” przygotowania rozpoczął już w lutym. Spotkania organizacyjne przeplatały się z treningami w terenie. Siedmiu uczniów i trzech opiekunów wyjeżdżało na bałtyckie wyspy z planem, by zebrać dobry materiał na przewodnik rowerowy. Pojawilo się też wydawnictwo zainteresowane tym pomysłem.

– Podczas wyprawy zgromadziliśmy mnóstwo przydatnych informacji, m.in. dotyczących cen czy odległości. Zbieraliśmy

ulotki z każdego mijanego punktu informacji turystycznej, których w Skandynawii jest sporo. Ponadto prowadziliśmy własne zapiski – opowiada Bartłomiej Wower, nauczyciel wychowania fizycznego koordynujący przebieg ekspedycji.

Chorzowscy uczniowie zwiedzili Sztokholm, fińskie Alandy, szwedzką Gotlandię i Olandię oraz duński Bornholm. Jak zapewniają, jedyne problemy na drodze spotkały ich jeszcze w Polsce.

– Przeżyliśmy szok, mapa rowerowa Sztokholmu okazała się wielką pajęczyną zielonych nitek oznaczających ścieżki rowerowe. Zresztą na wszystkich wyspach były odpowiednie drogi dla rowerzystów – stwierdza Wiktor Przybył, uczeń pierwszej klasy liceum. – Towarzyszyła temu zupełnie inna kultura jazdy niż u nas. Kierowcy nas pozdrawiali, nie było ani jednej nerwowej sytuacji na drodze – dodaje.

Warzywniak bez kasy

Dni wyglądały podobnie. Budzili się o 6.00, by zebrać obozowisko i ruszyć przed siebie. Zwykle jeździli z całym majdanem, a sakwy przyczepione do każdego z rowerów ważyły początkowo od 15 do 20 kilogramów. Jak wspominają dziś uczestnicy, zakończona przed tygodniem wyprawa była dla nich pewnym rodzajem szkołą życia. – Mogliśmy poznać to, czego nigdy nie dowiedzielibyśmy się z książek. To była dla uczniów dobra lekcja samodzielności oraz współpracy w grupie, a także

możliwość sprawdzenia się. Byliśmy przecież od siebie zależni, każdy z osobna pracował na wspólny sukces – przekonuje Magdalena Mądry, nauczycielka wiedzy o społeczeństwie. Jeździli od miasteczka do miasteczka, od plaży do plaży, zwiedzając wszystkie ciekawe miejsca. Podczas tak długiej wyprawy nie zabrakło też momentów kryzysu, najczęściej wynikających z przemęczenia. Te jednak szybko pokonywali.

– Zobaczyliśmy tyle mniejszych i większych wysp, że każdy chyba ma swoją ulubioną – mówi Joanna Stolarczyk, studentka pedagogiki, która ruszyła wspólnie z klubem „Fram”. – To, co je łączy, to mentalność ich mieszkańców, którzy są niezwykle otwarci i przyjaźni – dodaje.

Zaskakujących zdarzeń, które rowerzyści skrzętnie odnotowywali, było sporo. – Na wyspie Bornholm stoi przy drodze zbita z desek budka, a w niej pomidory, rzodkiewka, cebula, czereśnie – wspominają uczniowie. – Obok puszka na pieniądze, której nikt nie pilnuje. Bierzesz pomidory i wrzucasz do niej po prostu 20 koron.

Zrzeszający blisko 50 osób uczniowski klub „Fram”, który oprócz sekcji turystycznej ma jeszcze dwie inne – wspinaczkową i biegu na orientację, już teraz planuje kolejne dalekie wyprawy. W wrześniu z kolei odbędzie się w Chorzowie otwarte spotkanie, na którym jego członkowie podsumują tegoroczny rajd.

Piotr Sacha

■ P O D Z I Ę K O W A N I E ■

Składam szczerze i serdeczne podziękowania za udział w pogrzebie mojej Siostry i wieloletniej gospodyni w parafii Podwyższenia Krzyża Świętego i Matki Bożej Uzdrawienia Chorych na Tysiącleciu Dolnym w Katowicach

śp.

HELENY SZMAJDUCH

Dziękuję ks. bp. Gerardowi Bernackiemu za przesłany list kondolencyjny i pamięć w modlitwie; za sprawowaną Eucharystię i udział w pogrzebie; ks. prał. dziek. Stanisławowi Nodze, ks. dziek. Januszowi Lasokowi, ks. prob. Sylwestrowi Suchoniowi, ks. dr. Janowi Grzesicy, księżom emerytom, obecnym i byłym księżom wikariuszom z parafii na Tysiącleciu oraz wszystkim pozostałym księżom koncelebrującym; wszystkim pracownikom probostwa i parafianom z Osiedla Tysiąclecia przybyłym na pogrzeb. Wszystkim wyrażam wdzięczność za modlitwę oraz słowa pociechy i wsparcia

BRAT KS. PROBOSZCZ PAWEŁ FURCZYK
oraz rodzina